

SaliJ, Jacek

Jak dzisiaj mówić o Kościele?

Rocznik Teologii Katolickiej 6, 32-44

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jacek Salij OP

UKSW w Warszawie

JAK DZISIAJ MÓWIĆ O KOŚCIELE?

HOW TO TALK ABOUT THE CHURCH TODAY?

The author is trying to answer the question of why we, the followers of Christ, are calling ourselves a Church, or a Temple? What are the consequences of being a Church? What obligations does it place on us?

Answering these questions, the author concludes that the Church is the place of a powerful presence of God among His people. God's power, however, is full of humility. His power was most manifest on the cross. Although He was killed, His love proved greater than all the hatred directed at Him and greater than all the sins of the world. Today also Lord Jesus is powerful in a humble way. He does not promise to us that the Church will be a paradise of mutual love. He does promise, though, that He will fill my and your heart with His love, and that we will radiate this love to others, if we are truly open to His presence. The Kingdom of God starts in the man's heart. If I am closed to it, I will not see it even where it truly exists and operates.

1. Szczególna obecność Boga wśród ludzi

Postawmy sobie proste pytanie: Dlaczego my, wyznawcy Chrystusa, nazywamy się Kościołem, czyli Świątynią? W tle tego pytania kryje się pytanie jeszcze ważniejsze: Co z tego wynika, że jesteśmy Kościołem? Do czego to nas zobowiązuje?

Poszukiwanie odpowiedzi na te pytania trzeba rozpocząć od prehistorii Kościoła, tzn. od teologii świątyni w Starym Testamencie. Otóż na długo przed wybudowaniem świątyni jerozolimskiej istniało w Izraelu pojęcie miejsca świętego, tzn. takiego miejsca, w którym Bóg chce być szczególnie obecny dla ludzi i w którym można się szczególnie do Boga przybliżyć. „Prawdziwie jest to dom Boga i brama do nieba” (Rdz 28, 17) – woła Jakub po przebudzeniu

się ze snu, podczas którego oglądał „drabinę opartą na ziemi, sięgającą swym wierzchołkiem nieba, oraz aniołów Bożych, którzy wchodzili w górę i schodzili na dół” (w. 12).

Obecność Boga wśród swojego ludu szczególnie potężnie objawiła się podczas przejścia z ziemi niewoli do ziemi wolności. Była to obecność z istoty swojej zbawcza. Przede wszystkim rozświetlała ludowi drogę ku wolności: „A Pan szedł przed nimi podczas dnia jako słup obłoku, by ich prowadzić drogą, podczas nocy zaś jako słup ognia, aby im świecić, żeby mogli iść we dnie i w nocy” (Wj 13, 21). Obecność Boża była ponadto dla ludu obroną przed nieprzyjaciółmi. Oto jak Księga Wyjścia opisuje moment, w którym Egipcjanie dopędzili lud swoich niedawnych niewolników: „Anioł Boży, który szedł na przedzie wojsk izraelskich, zmienił miejsce i szedł na ich tyłach. Słup obłoku również przeszedł z przodu i zajął ich tyły, stając między wojskiem egipskim a wojskiem izraelskim. I tam był obłok ciemnością, tu zaś oświecał noc. I nie zbliżyli się jedni do drugich przez całą noc” (14, 19n).

Istotnym krokiem naprzód w objawieniu tajemnicy obecności Boga Zbawcy wśród swojego ludu było sporządzenie namiotu świadectwa, co miało miejsce bezpośrednio po zawarciu przymierza na Synaju. „I uczynią Mi świątynię przybytek, abym mógł zamieszkać pośród was. (...) Tam będę się spotykał z tobą i sponad przebłagalni i spośród cherubów, które są ponad Arką Świadectwa, będę z tobą rozmawiał o wszystkich nakazach, które dam za twoim pośrednictwem Izraelitom” (Wj 25, 8 i 22).

Dar namiotu przymierza niezwykle głęboko przedstawiono w Księdze Kapłańskiej: „Umieszczę wśród was mój przybytek i nie będę się wami brzydził. Będę chodził wśród was, będę waszym Bogiem, a wy będziecie moim ludem. Ja jestem Pan, Bóg wasz, który wyprowadził was z ziemi egipskiej, abyście przestali być ich niewolnikami. Ja rozbiłem drągi waszego jarzma i dałem wam możliwość chodzenia z podniesioną głową” (26, 11-13). Otóż warto pamiętać o tym, że wszystkie teksty starotestamentalne, jakie tu cytujemy, w swoim głębokim wymiarze odnoszą się do daru Kościoła, jaki otrzymujemy w Jezusie Chrystusie.

2. Bóg zbudował tę Świątynię na Górze Kalwarii

Namiot przymierza był poprzednikiem świątyni jerozolimskiej. Postanowił ją wybudować król Dawid. Na początku Dawid miał pomysł, że świątynia będzie darem, jaki on złoży Panu Bogu. Bóg jednak, za pośrednictwem proroka Natana, szybko wyprowadził go z tego błędu: świątynia – jeśli tylko jest naprawdę świątynią, tzn. jeśli naprawdę jest miejscem zbawczej obecności Boga wśród ludzi – nie jest darem ludzi dla Boga, ale darem Boga dla ludzi. „To mówi Pan: Czy ty zbudujesz Mi dom na mieszkanie? (...) Przecież tobie Pan zapowiedział, że ci zbuduje dom. (...) Przede Mną dom twój i twoje królestwo będzie trwało na wieki. Twój tron będzie utwierdzony na wieki” (2 Sm 7, 5.11.16). Jest to jed-

no z najbardziej znanych prorocत्व mesjańskich. Wypełnia się ono na naszych oczach, dotyczy bowiem nie tylko tego potomka Dawida, któremu na imię Jezus Chrystus, a który jest Królem wieków, dotyczy ono również Jego Królestwa, które buduje się w Kościele i poprzez Kościół na życie wieczne.

Jeszcze dwa inne szczegóły wyraźnie odnoszą początki świątyni jerozolimskiej do Chrystusa. Oto wyjaśnienie z Pierwszej Księgi Kronik, dlaczego Bóg nie życzył sobie, aby świątynię wybudował król Dawid: „Przelałeś wiele krwi, prowadząc wielkie wojny, dlatego nie zbudujesz domu imieniu memu, albowiem zbyt wiele krwi wylałeś na ziemię wobec Mnie” (22, 8). Dawid, który swoją osobą różnorodnie zapowiadał Chrystusa, pod tym względem jest Jego przeciwieństwem: nie było mu dane wybudować świątyni jerozolimskiej, Jezus Chrystus zaś wystawił Świątynię nową i wieczną. Ale On, Syn Boży, nie tylko nie splamił się niczyją krwią, lecz dla nas nie wahał się przelać krwi własnej.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na niezwykle gęsty teologicznie przekaz Druhej Księgi Kronik, mówiący o tym, że Salomon „zaczął budować dom Pański w Jerozolimie na górze Moria, która została wskazana jego ojcu Dawidowi, w miejscu, jakie przygotował Dawid na klepisku Ornana Jebusyty” (3, 1). Zatem świątynia stanęła na tej samej górze Moria, na której Abraham miał złożyć ofiarę z własnego syna, ostatecznie zaś złożył tam Bogu ofiarę z baranka (Rdz 22). To było to samo miejsce, na którym Dawid złożył Bogu ofiarę przebłagalną podczas szalejącej zarazy i zdołał uprosić miłosierdzie Boże dla zgnębionego ludu (2 Sm 24, 17-25).

Chryzologiczny sens obu tych odniesień narzuca się sam. Świątynia nowa i wieczna, Kościół Chrystusowy, została zbudowana na prawdziwej górze Moria. Bóg ulitował się nad synem Abrahama, ale własnego Syna nie oszczędził i wydał Go z miłości do nas. Baranek, który został ofiarowany na tej górze Moria, jest bowiem prawdziwie Synem Bożym. Toteż ofiara, złożona na tym klepisku Ornana Jebusyty, ma moc powstrzymać zarazę, która porywała ludzi na zgubę wieczną.

3. Nam jest potrzebna Świątynia, a nie Bogu

Warto jeszcze zauważyć, jak mocno podkreślono w Starym Testamencie, że tak niezwykle dar, jakim jest Świątynia, czyli udzielająca się ludziom obecność Boża, w niczym nie narusza Bożej suwerenności. „Czy jednak naprawdę Bóg zamieszka na ziemi? Przecież niebo i niebiosy najwyższe nie mogą Cię objąć, a cóż dopiero świątynia, którą zbudowałem?” – modli się Salomon w dniu poświęcenia świątyni (1 Krl 8, 27). I w długiej modlitwie rozwija król Salomon myśl, że to nam jest potrzebna świątynia, a nie Bogu, zaś szczególne przebywanie Boga w świątyni nie ogranicza bynajmniej Bożej wszechobecności, ale czyni ją wyrazistszą dla nas.

Z kolei prorocy – zwłaszcza Micheasz i Jeremiasz – głoszą odważnie, że dar świątyni można również przyjmować w sposób obrażający Boga. Został on dany, aby uświęcać lud, który tam się gromadzi dla oddawania czci Bogu. Tymczasem zdarza się, że ludzie przychodzący do świątyni wcale nie zamierzają porzucić swoich kradzieży, morderstw, rozpusty i bałwochwalstwa. Przemieniają w ten sposób świątynię Boga Najwyższego w jaskinię zbójców. Wydaje im się, że dar świątyni jest talizmanem, który osłoni ich przed konsekwencjami ich grzechów. „Nie ufajcie słowom kłamliwym głoszącym: Świątynia Pańska, świątynia Pańska, mamy świątynię Pańską! – woła prorok Jeremiasz – Może jaskinią zbójców stał się w waszych oczach ten dom, nad którym wzywano mego imienia?” (Jr 7, 4 i 11). Głoszenia tego rodzaju upomnień i ostrzeżeń prorok Jeremiasz omal nie przyplącił życiem. Szeroko mówi o tym rozdział 26 jego księgi.

Obie powyższe prawdy bardzo dosłownie dotyczą również tej Świątyni, którą zbudował Jezus Chrystus, a którą jesteśmy my. Ten niezwykły dar Boży, że Zbawiciela znamy po imieniu i że możemy z taką łatwością czerpać z Jego światła i mocy, w niczym nie ogranicza suwerenności Boga, który chce i może wszystkim ludziom (a nie tylko chrześcijanom) udzielać swoich darów. Słowa: „Mam jeszcze inne owce, które nie są z tej owczarni” (J 10, 16) – niezależnie od swego pierwotnego sensu historycznego – niewątpliwie mówią o tych, którzy do Chrystusa należą na razie tylko w sposób niewidzialny.

Z kolei słowa: „Kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie” (J 15, 6) odnoszą się do tych wszystkich, którzy chociaż znajdują się w samym środku Kościoła, to przecież swoim postępowaniem upodabniają Kościół do jaskini zbójców i zrażają do Kościoła – a niekiedy do samego nawet Chrystusa – tych, którzy stoją jeszcze na zewnątrz. Na ten temat ostatni sobór wypowiedział się następująco: „Choćby ktoś należał do ciała Kościoła, nie dostąpi zbawienia, jeśli nie trwa w miłości; taki bowiem pozostaje wprawdzie w łonie Kościoła ciałem, ale nie sercem” (KK 14).

4. Świątynią Nowego Testamentu jest sam Jezus Chrystus

Centralną postacią dziejów Świątyni Bożej jest oczywiście Jednorodzony Syn Boży Jezus Chrystus. Dokonujemy jednak uproszczenia, jeżeli w Panu Jezusie dostrzegamy jedynie Założyciela Świątyni nowotestamentalnej, którą Bóg buduje sobie ze swoich przyjaciół. Pan Jezus nie tylko założył nową Świątynię, ale On sam przyszedł do nas jako Świątynia. Jego człowieczeństwo było przecież miejscem najpełniejszej obecności zbawczej Boga wśród ludzi.

Nowy Testament mówi o tym wielokrotnie. „Zburzcie tę świątynię – powiedział sam Zbawiciel po wyrzuceniu przekupniów – a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo”. Jan Ewangelista zaznacza, że „mówił to o świątyni swego ciała” (J 2, 19 i 21). „W Nim, w Jego ciele, mieszka cała pełnia Bóstwa” – czytamy w Liście do Kolosan (2, 9). Zwłaszcza tajemnicę Wcielenia przedstawiają Ewangelisti

w obrazach świątynnych. „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego Cię osłoni” (Łk 1, 35) – mówi anioł do Maryi. Słowo „osłoni” dosłownie należałoby przetłumaczyć: „zacieni”; a nawet „onamioci”, „otoczy Cię namiotem”, co zapewne jest tu odniesieniem do namiotu świadectwa. W kategoriach świątynnych przedstawia tajemnicę Wcielenia również Ewangelista Jan: „A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas, i oglądaliśmy chwałę Jego” (J 1, 14).

Zatem Świątynią Nowego Testamentu jest sam Jezus Chrystus. My zaś jesteśmy Kościołem, czyli Świątynią, o tyle tylko, o ile stanowimy jedno z Chrystusem. Po to właśnie Syn Boży stał się jednym z nas, aby nas uczynić jedno z Sobą; po to stał się uczestnikiem naszej ludzkiej natury, aby dać nam uczestnictwo w swojej naturze Boskiej; po to zstąpił na ziemię jako najwspanialsza Świątynia Boża, aby przemienić w Świątynię, czyli w Kościół wszystkich, którzy w Niego uwierzą.

5. My jesteśmy Kościołem jako należący do Chrystusa

Kościół wyznawcy Chrystusa są nazywani już w Nowym Testamencie: „Bo my jesteśmy świątynią Boga żywego – według tego, co mówi Bóg: Zamieszkać z nimi i będę chodził wśród nich, i będę ich Bogiem, a oni będą moim ludem” (2 Kor 6, 16). W dalszym ciągu tej wypowiedzi Apostoł Paweł wyraźnie stwierdza, że to, iż jesteśmy Kościołem, jest nie tylko wspaniałym darem Bożym, ale również zadaniem: „Przeto wyjdźcie spośród nich”, to znaczy spośród bałwochwalców, „i odłączcie się od nich, mówi Pan, i nie tykajcie tego, co nieczyste, a Ja was przyjmę” (w. 17).

Ten moment, że na tej ziemi Kościół znajduje się dopiero w trakcie budowy, że przemieniająca obecność Boża jeszcze nas do końca nie ogarnęła, podkreślony jest również w innych wypowiedziach apostoelskich. „Nie jesteście już obcymi i przychodniami – zwraca się Apostoł Paweł do chrześcijan, którzy pochodzili z narodów pogańskich – ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga – zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus. W Nim zespalana cała budowla rośnie na świętą w Panu świątynię” (Ef 2, 19-21).

Żeby zaś nie było wątpliwości, że obraz wznoszenia się Kościoła dotyczy nie tylko coraz to nowych ludzi, którzy się do Kościoła przyłączają, Apostoł dodaje: „w Nim – w Chrystusie – i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha” (w. 22). Zatem Kościół rośnie, powinien rosnać w każdym z nas. Bóg chciałby każdego z nas wypełniać coraz bardziej swoją zbawczą obecnością.

Zauważmy, że Chrystus – Świątynia Boża w całym tego słowa znaczeniu – został tu nazwany Kamieniem Węgielnym. Trudno o bardziej wyraźne podkreślenie, że celem pojawienia się tej Boskiej Świątyni wśród nas była przemiana nas wszystkich w Świątynię, czyli Kościół. Mimo woli przypomina się kamień

z proroctwa Daniela, który „rozwósł się w wielką górę i napełnił całą ziemię” (Dn 2, 35).

6. Przeznaczenie Kościoła do życia wiecznego

Jednakże Świątynia nowotestamentalna, chociaż buduje się w doczesności, przeznaczona jest do życia wiecznego. Nie po to przecież ogarnia nas Bóg swoją obecnością, aby nas kiedyś opuścić, lecz aby być z nami na zawsze. Po Zmartwychwstaniu Chrystusa nawet śmierć nie ma już tej mocy, żeby nas od Boga oddzielić. „Jeżeli mieszka w was Duch Tego, który Jezusa wskrzesił z martwych, to Ten, co wskrzesił Chrystusa z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciała mocą mieszkającego w was swego Ducha” (Rz 8, 11).

To przeznaczenie Kościoła do życia wiecznego jest prostą konsekwencją Wniebowstąpienia Chrystusa. Zmartwychwstały Chrystus – teraz już jako jeden z nas – wszedł bowiem w ten Kościół, czyli w tę Obecność Bożą, która przekracza wszelkie miary doczesne. Toteż autor Listu do Hebrajczyków wyjaśnia, że rozdarcie zasłony w świątyni jerozolimskiej, o którym wspominają ewangeliczne opisy Męki, oznaczało otwarcie drogi do życia wiecznego dla nas wszystkich: „Mamy więc, bracia, pewność, iż wejdziemy do Miejsca Świętego przez krew Jezusa. On nam zapoczątkował drogę nową i żywą, przez zasłonę, to jest przez ciało swoje” (10, 19n).

Zatem Chrystus, Kamień Węgielny Kościoła, jest zarazem jego Arcykapłanem: „wszedł bowiem nie do świątyni zbudowanej rękami ludzkimi, (...) ale do samego nieba, aby teraz wstawiać się za nami przed obliczem Boga, nie po to, aby się często miał ofiarować jak arcykapłan, który co roku wchodzi do świątyni z krwią cudzą. (...) Raz jeden ukazał się teraz na końcu wieków na zgładzenie grzechów przez ofiarę z samego siebie” (Hbr 9, 24-26).

Dodajmy, że z kapłaństwem Chrystusa jest podobnie jak z prawdą, że jest On Świątynią: jako Kapłan chce On nas wszystkich przemienić w kapłanów, którzy stając się jedno z Nim, samych siebie oddają na miłą Bogu ofiarę. Pisze o tym wyraźnie Apostoł Piotr: „Zbliżając się do Tego, który jest żywym kamieniem, (...) wy również, niby żywe kamienie, jesteście budowani jako duchowa świątynia, by stanowić święte kapłaństwo, dla składania duchowych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa” (1 P 2, 4n).

7. Kamieniem Węgielnym Kościoła jest Jezus Chrystus

Nie bójmy się otwartym tekstem przypominać naukę apostoła Pawła, że gdyby z Chrystusem było inaczej, niż to głosi Ewangelia, nasza wiara w Niego nie miałaby sensu i trzeba by od niej jak najdalej uciekać. „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremna jest wasza wiara i aż dotąd pozostajecie w swoich grzechach... Jeżeli tylko w tym życiu w Chrystusie nadzieję pokładamy, jeste-

śmy bardziej od wszystkich ludzi godni politowania” (1 Kor 15, 17.19). Rzecz jasna, nasza przynależność i przywiązanie do Kościoła również byłyby czymś nierozumnym.

Toteż niezwykle łatwo byłoby zniszczyć chrześcijaństwo, gdyby nie było ono naprawdę dziełem Bożym. Albo mówiąc inaczej: gdyby Chrystus Pan nie był naprawdę Synem Bożym i Zbawicielem całej ludzkości. Wystarczyłoby w sposób wiarogodny podważyć prawdziwość istotnego przekazu na temat Jezusa Chrystusa, żeby cały gmach wiary chrześcijańskiej utracił swoje fundamenty i runął. Gdyby z Jezusem Chrystusem nie było tak, jak mówią o Nim Ewangelie, znaczyłoby to, że chrześcijaństwo jest zwyczajnym ludzkim wymysłem i tylko w złej woli albo z duchowego lenistwa lub naiwności można jeszcze przy nim pozostawać.

W ciągu wieków nie brakowało amatorów do zadania chrześcijaństwu tego jednego – wydawałoby się, tak łatwego do zrealizowania – ciosu, po którym ono już by się nie podniosło. Bo cóż prostszego – różni ludzie z góry „wiedzieli”, że wiara w Jezusa to tylko jedno wielkie nieporozumienie – niż zaproponować ludziom jakąś alternatywną historię Jezusa, która radykalnie wykluczałaby, ażeby ktoś taki mógł być Synem Bożym i Zbawicielem.

Starsi pamiętają, że przerabialiśmy już tezę, iż Pan Jezus w ogóle nie jest postacią historyczną. Głoszono również tezę, że On wcale nie zmartwychwstał albo nawet że nie został ukrzyżowany (o tej ostatniej z pewnością jeszcze będzie nieraz głośno, bo znajduje się ona w Koranie). W czasach mojej młodości pismo „Przekrój” propagowało poglądy niejakiego André Dupont-Sommerra, że Jezus był tylko marną imitacją jakiegoś żyjącego dwieście lat wcześniej Mistrza Sprawiedliwości. Stosunkowo niedawno rekordy popularności były książki oskarżające Watykan, że zagarnął manuskrypty qumrańskie, gdyż znajdują się w nich rzeczy, które skoro tylko staną się przedmiotem wiedzy publicznej, ostatecznie sfalsyfikują chrześcijaństwo¹. Dzisiaj mamy *Kod Leonarda da Vinci* i szereg podobnie oszukańczych książek, a każda z nich przedstawia swoją „ostateczną prawdę o Jezusie”.

Doprowadźmy tę myśl do końca: jeżeli Jezus tak naprawdę nie jest ani Synem Bożym, ani nie zmartwychwstał – to przecież nie ma sensu bawić się w chrześcijanina. A już szczególnie wielkimi idiotami byli męczennicy, którzy woleli umrzeć, niż wyrzec się wiary w Chrystusa. Słowem, nigdy dość przypominania, że chrześcijaństwo nie głosi mitu o Jezusie Chrystusie, który można by zależnie od pojawiających się potrzeb przerabiać i dostosowywać do takich lub innych upodobań. My wierzymy w Chrystusa, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

¹ Rzetelny opis tych zarzutów znaleźć można w książce: O. Betz i R. Riesner, *Jezus, Qumran i Watykan. Kulisy Trzeciej Bitwy o Zwoje znad Morza Martwego*, The Enigma Press, Kraków 1996.

Jeżeli ktoś sądzi, że to nieprawda, niech od Kościoła odejdzie i niech nie udaje chrześcijanina. Jeżeli ktoś sądzi, że naiwnością i głupotą jest wierzyć w Chrystusa naprawdę, chętnie przyznajmy mu rację: tak, my jesteśmy tacy właśnie głupi i naiwni, że w Chrystusa, który jest Bogiem prawdziwym i Zbawicielem wszystkich ludzi, wierzymy naprawdę. I tym właśnie jest Kościół – wspólnotą tych, którzy w Chrystusa starają się wierzyć naprawdę.

8. Kościół darem Chrystusa

Jak jednak pogodzić historyczną partykularność Jezusa z Jego uniwersalnością zbawczą? Bo jeżeli wierzymy, że jest On Zbawicielem wszystkich ludzi, to przecież nie sposób nie zdawać sobie sprawy z tego, że podczas swojego doczesnego przebywania z nami spotkał się On bezpośrednio tylko ze znikomą częścią ludzi swego pokolenia, a przecież ludzkość, której jest On Zbawicielem, to wiele następujących po sobie pokoleń!

Właśnie dar Kościoła stanowi nieustanne zaproszenie Jezusa, skierowane do ludzi wszystkich pokoleń i do każdego poszczególnego człowieka, ażeby przyjąć Go jako Boskiego Nauczyciela i Zbawcę. Jezus wyraźnie mówił o tym, że chce nas Kościołem obdarzyć (Mt 16, 18). W tym też celu wybrał dwunastu apostołów, aby – podobnie jak dwunastu synów Jakuba dało początek ludowi Przymierza Pierwszego – dali początek Jego Kościołowi.

Zostawił Jezus swojemu Kościołowi chrzest (Mt 28, 19), zostawił moc odpuszczania grzechów (J 20, 22n) oraz dar Eucharystii (Mt 26, 26-28). Obiecał ponadto, że sam Duch Święty będzie czuwał nad tym, żeby w Kościele była głoszona autentyczna Jego nauka (J 14, 26; por. Łk 16, 10; Mt 16, 19; 18, 18; 1 Tm 3, 15).

Otóż warto sobie uprzytomnić, że dzięki darowi Kościoła nasza jedność z Jezusem i możliwości spotkania z Nim są dziś niewyobrażalnie głębsze niż te, jakie mieli nawet sami apostołowie, kiedy żyli z Nim na co dzień i mieli możliwość bezpośredniego przebywania z Nim. Apostołowie mogli „jedynie” być w Jego obecności, słuchać Go, zadawać Mu pytania, być świadkami Jego postępowania i Jego cudów.

Nasze możliwości zjednoczenia z Jezusem i czerpania z Niego są nieporównanie większe. Spróbujmy to zobaczyć w świetle tajemniczych Jego słów: „Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, pošlę Go do was” (J 16, 7).

Dlaczego odejście Jezusa było warunkiem posłania Ducha Świętego? Bo dopóki Jezus historycznie był z nami, orędzie zbawienia było dopiero przekazywane, nie zostało jeszcze przekazane do końca. Jako Człowiek, był On wtedy jednym z nas. Odszedł od nas po dopełnieniu naszego Odkupienia i przygotowaniu swoich uczniów, których wybrał, żeby byli zaczątkiem Kościoła, na przyjęcie Ducha Świętego. Teraz – mocą tegoż Ducha, którego On nam posyła

– możemy się z Nim spotykać niewyobrażalnie głębiej niż jako z jednym z nas. Spotykając się z Nim w Duchu Świętym, jednoczymy się z Nim – rzecz jasna, na razie tylko zaczątkowo – na wzór jedności Osób Boskich. Możemy nawet spożywać Jego Ciało i poniekąd przemieniać się w Niego. Przychodząc do nas, On ogarnia nas całych, tak że my stajemy się coraz więcej jedno z Nim, tak jak to zapisał apostoł Paweł: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20).

Wszystko to jest możliwe dlatego i tylko dlatego, że Jezus naprawdę jest równym swojemu Przedwiecznemu Ojcu Synem Bożym, a stawszy się naszym Zbawicielem, ma moc spotykać się z nami na takim poziomie bliskości i intymności, jaki na tej ziemi jest absolutnie niemożliwy nawet w relacjach między najbardziej oddanymi sobie przyjaciółmi.

To zaś, że jest On Zbawicielem również tych wszystkich pokoleń, które żyły przed Jego ludzkim urodzeniem, wyznajemy w artykule wiary o Jego zstąpieniu do otchłani. Ostatni sobór przypomina naukę ojców, że istotną konsekwencją uniwersalności zbawczej Chrystusa Pana jest uniwersalność Kościoła: mianowicie w Dniu wypełnienia dziejów „wszyscy sprawiedliwi, poczynając od Adama, «od Abła sprawiedliwego aż po ostatniego wybranego», zostaną zgromadzeni w Kościele powszechnym u Ojca” (KK 2).

9. Chrystus obdarzył nas Kościołem, ale którym?

Istnieje powszechna zgoda teologów chrześcijańskich co do tego, że Chrystus Pan założył jeden jedyny Kościół. Wskazują na to zwłaszcza biblijne symbole Kościoła jako Ciała Chrystusa i jako Jego Ukochanej. Chrystus Pan niewątpliwie ma tylko jedno Ciało i tylko jedną Ukochaną. Rozbieżności zaczynają się dopiero w obliczu pytania: gdzie jest ten jedyny Kościół Chrystusowy?

Teologowie protestanccy szukają, biorąc z grubsza, odpowiedzi na to pytanie w dwóch kierunkach. Jeden Kościół Chrystusowy – to pierwsza grupa odpowiedzi – istnieje w wielu gałęziach, tzn. w wielu wyznaniach. Na przykład w połowie XIX wieku pojawiła się w Anglii doktryna o trzech gałęziach Kościoła Chrystusowego, odrzucona przez Stolicę Apostolską w dekretach z roku 1864 i 1865 (Denz 2886). Wydaje się, że doktryna wielu gałęzi nieuchronnie implikuje relatywizm prawdy objawionej.

Druga grupa odpowiedzi na powyższe pytanie zmierza w kierunku rezygnacji ze wskazywania konkretnych wspólnot religijnych: jeden jedyny Kościół Chrystusowy znajduje się dopiero w trakcie budowy i jest zasadniczo niewidzialny; ujawni się on widzialnie i ostatecznie dopiero w Dniu chwalebego przyjścia Chrystusa. Jednak nie sposób nie zauważyć, że Chrystus Pan nie taki Kościół założył. Zbawiciel niewątpliwie chciał, ażeby Jego Kościół był również widzialny – przecież wyznaczył mu konkretnych apostołów, zostawił swoje słowo, obdarzył sakramentami.

Zastrzeżenia budzi również doktryna, jakoby ten jedyny Kościół Chrystusowy realizował się w jakimś konkretnym – w tym oto i tylko w tym Kościele. W starożytności tak sądzili o sobie donatyści, w połowie XX wieku błąd ten głosili niektórzy katolicki teologowie amerykańscy, za co zostali stanowczo przywołani do porządku przez Stolicę Apostolską (Denz 3866-3873). Jak się wydaje, dzisiaj błąd ten można spotkać u niektórych teologów prawosławnych.

Warto przypomnieć, jak błędowi temu przeciwstawiał się św. Augustyn (†430). Jego polemika z donatystami znakomicie pokazuje różnicę między katolickim rozumieniem Kościoła a rygorystycznymi ujęciami tych wyznań chrześcijańskich, które kościelność przyznają tylko i wyłącznie samym sobie. Wiara katolicka, owszem, jeden jedyny Kościół Chrystusa rozpoznaje w apostoelskim i katolickim Kościele, zgromadzonym wokół biskupa Rzymu jako następcy Piotra, zarazem jednak nie odmawia innym wspólnotom wierzących w Chrystusa realnego udziału w tej jedynie prawdziwej kościelności. Wypowiedź Augustyna pochodzi z „Objaśnienia 3 Psalmu 32, 29”:

„Chcą czy nie chcą, są naszymi braćmi. Wtedy przestaliby być naszymi braćmi, gdyby przestali odmawiać «Ojcie nasz». Mówią: Nie jesteście naszymi braćmi, nazywają nas poganami. Dlatego też chcą nas ponownie chrzcić, twierdzą, że nie mamy tego, co oni dają. Z tego wynika ich błąd, iż zaprzeczają, że jesteśmy ich braćmi. My ich chrztu nie powtarzamy. Otóż oni, nie uznając naszego chrztu, zaprzeczają, że jesteśmy ich braćmi. My zaś nie powtarzając ich chrztu, ale uznając własny, mówimy do nich: Braćmi naszymi jesteście. Oni twierdzą: Odejdźcie od nas, nie mamy z wami nic wspólnego. A właśnie, że mamy z wami coś wspólnego: wyznajemy jednego Chrystusa, w jednym ciele, pod jedną głową powinniśmy być. Dlaczego, odpowie [donatysta], szukasz mnie, jeśli zginąłem? Nie szukałbym, gdybyś nie zginął. Skoro zginąłem – odpowie – jak mogę być twoim bratem? Bo chcę usłyszeć o tobie słowa: Brat twój był umarł, a ożył; zaginął i odnalazł się (Łk 15, 24.32). Zaklinamy więc was, bracia, przez same wnętrze miłości, której mleko pijemy, której chlebem się karmimy, przez Chrystusa Pana naszego, przez Jego łagodność”.

Dokładnie tak samo mówił o jedynym Kościele Chrystusa ostatni sobór. Najpierw przypomniał, że „jedyny Kościół Chrystusowy (...) trwa w Kościele katolickim, rządzonym przez następcę Piotra oraz biskupów pozostających z nim we wspólnocie” (KK 8). Następnie zaś przedstawił naukę o kolejnych kręgach przynależności do Kościoła (KK 13-16). Słowem, te dwie prawdy, że Kościół katolicki jest tym Kościołem, którym obdarzył nas Chrystus, oraz że jakieś formy przynależności do jedynego Kościoła Chrystusowego dostępne są wszystkim ludziom, nawet tym, którzy Chrystusa Pana nie poznali po imieniu – wyznajemy jako jednocześnie prawdziwe i wzajemnie się objaśniające.

10. Czym Kościół jest i czym nie jest?

Stoimy dzisiaj wobec wielkiej pokusy, żeby Kościół traktować jako instytucję usług religijnych, a więc zapominając o tym, że jest on darem Chrystusa. Samo pojawienie się takiej pokusy nie powinno dziwić. Liczne instytucje usługowe istotnie współtworzą dzisiejsze życie społeczne. Bardzo wielu spośród nas pracuje w takich instytucjach, wszyscy z rozmaitych usług korzystamy. Cenimy sobie te instytucje usługowe, które starają się należycie zaspokoić nasze potrzeby. Krytykujemy usługi wykonywane po partacku i bez troski o klienta.

W tej sytuacji pokusa patrzenia na Kościół jako na instytucję, w której możemy zaspokoić swoje religijne potrzeby, wydaje się dość naturalna. Ale też właśnie dlatego jest to pokusa bardzo niebezpieczna. Wobec instytucji usługowej klient jest kimś z zewnątrz, nawet jeśli jej usługi całkowicie go zadowolają i korzysta z nich stale. Dystans wobec instytucji pogłębia się, jeśli usługi świadczone są byle jak, albo jeśli instytucja konkurencyjna potrafi lepiej obsłużyć danego klienta.

Trzeba to sobie wyraźnie uświadomić, że niejedynemu katolik porzuca dzisiaj praktyki religijne, albo nawet odchodzi od Kościoła w kierunku innych wspólnot wyznaniowych, bo się zraził do Kościoła jako do instytucji usługowej: natrafił na nieodpowiadających mu księży, nie widział miejsca dla siebie w anonimowym tłumie niedzielnej Mszy św., denerwował go poziom kazań.

Owszem, sprawa to ogromnej wagi, ażeby księża dobrze i z miłością do ludzi wypełniali swoją posługę duszpasterską, zaś we wspólnocie parafialnej, ażeby rozwijał się duch prawdziwego braterstwa. Niemniej nie wolno patrzeć na Kościół jako na instytucję zajmującą się zaspokajaniem potrzeb religijnych. W sytuacji, kiedy ludzie zadowoleni są z poziomu „usług kościelnych”, grzech ten objawia się typowo konsumenckim stosunkiem do Kościoła, niepoczuciem się do aktywnego uczestnictwa w konkretnych problemach Kościoła, ustawianiem się wobec Kościoła w pozycji, nawet jeśli życzliwego, to zewnętrznego obserwatora.

To dlatego tak nam w naszych kościołach nieraz obco i anonimowo. Bo jeśli ktoś chce w Kościele przede wszystkim zaspokoić swoje potrzeby religijne, trudno się dziwić temu, że czuje się w nim tak, jak się ludzie zazwyczaj czują w instytucjach usługowych. Żeby poczuć się w Kościele domownikiem, trzeba widzieć w nim swój duchowy dom, przejmować się jego sprawami, chcieć dzielić się swoją wiarą z innymi, znajdować się w autentycznych relacjach wiary przynajmniej z kilkorgiem ludzi.

Zauważmy jeszcze, że to o wiele za mało powiedzieć, iż Kościół to tylko biskupi i księża, bo Kościołem jesteśmy wszyscy wierzący w Chrystusa. Kościół to coś więcej nawet niż ta wspólnota poprzez wszystkie pokolenia, o której mówił ostatni sobór w KK 2. Chyba najpełniej przedstawiony jest Kościół w Hbr 12, 22-24: „przystąpiliście do góry Syjon, do miasta Boga żyjącego, Jeruzalem niebieskiego, do niezliczonej liczby aniołów, na uroczyste zebranie, do

Kościola pierwotnych, którzy są zapisani w niebiosach, do Boga, który sędzi wszystkich, do duchów sprawiedliwych, które już doszły do celu, do Pośrednika Nowego Testamentu – Jezusa, do pokropienia krwią, która przemawia mocniej niż [krew] Abła”.

Kościół w tym jeszcze sensie jest transcendentny wobec nas jako wspólnoty wierzących, że jest Matką, która urodziła nas dla Chrystusa i przygotowuje nas do życia wiecznego (Ga 4, 26). Co więcej, również my sami, jako członkowie Kościoła, jesteśmy wezwani do udziału w jego macierzyństwie, do udziału w rodzeniu dla Chrystusa coraz to nowych Jego wyznawców. Pan Jezus powiedział nawet, że kto pełni wolę Bożą, ten dla Niego jest nie tylko bratem lub siostrą, ale nawet matką (Mk 3, 35). Ojcowie Kościoła, objaśniając tę wypowiedź Jezusa, mówili o różnicy między wiarą niedojrzałą i dojrzałą: każdy, kto pełni wolę Bożą, jest bratem lub siostrą Pana Jezusa, ale nie każdy jest Jego matką. Matką Chrystusa są tylko ci, którzy realnie przyczyniają się do tego, że On rodzi się w duszach coraz to nowych ludzi.

11. Pytanie o zło w Kościele

Szczególnie trudnym problemem, przed którym stają wierzący kolejnych pokoleń, jest pytanie o zło w Kościele. Istota tego problemu wydaje się następująca: Kościół, lud Boży, jest miejscem szczególnej obecności Boga wśród ludzi, obecności potężnej i zbawiającej. Lecz oto rzeczywistość wydaje się temu przeczyć; my swoimi grzechami jakby przymuszamy Boga do wycofania swojej obecności.

Złem w Kościele jest cała różnorodność sytuacji, w których przeszkadzamy Bogu w okazywaniu Jego potężnej miłości wobec nas. Łatwo jest z pozycji zewnętrznej krytykować inkwizycję albo zmaterializowanie księży. Ale wielkim złem wyrządzonym Kościołowi jest również każdy nasz grzech ciężki, każde trwanie w nałogu i każde podeptanie świętości małżeństwa, każda nasza obojętność na człowieka potrzebującego i każde rozsiewanie niezgody. Bo wystawiamy w ten sposób fałszywe świadectwo Chrystusowi, jakoby nie dotrzymał swojej obietnicy, że będzie w swoim Kościele po wszystkie dni aż do skończenia świata, albo jakoby był za słaby na to, żeby rozlać w naszych wnętrzach prawdziwą miłość.

Przypatrzmy się konkretnej, banalnej sytuacji. Oto w jakiejś kancelarii parafialnej interesanci załatwiani są bezdusznie, a nawet niegrzecznie, toteż wychodzą z niej oburzeni na to, że w urzędach kościelnych ludzie traktowani są tak samo, jeśli nie gorzej niż w urzędach świeckich. To jasne, że nie chodzi o to, ażeby ludzie prowadzący kancelarie parafialne oraz korzystający z ich usług byli na tyle dobrze wychowani, aby potrafili pod maską uprzejmości ukryć wzajemną obojętność wobec siebie. Taka kultura, chociaż ułatwia życie, nie

przemienia serc i nie czyni świata lepszym, a może nawet utrwała niehumanizm naszych wzajemnych relacji.

Zatem, jeśli ja wierzę, że Kościół jest dziełem Bożym, a nie tylko jedną więcej czysto ludzką instytucją, to wierzę, że Bóg chce i potrafi tak nas przemieniać, abyśmy naprawdę wzajemnie się miłowali. Jeśli więc pracuję w parafialnej kancelarii, poczytuję to sobie za wielki dar Boży, że zostałem postawiony w takim miejscu, w którym tak często mogę pomóc drugiemu człowiekowi w jego drodze do Boga. Jeśli z kolei zdarzyło się, że jako interesant zostałem w urzędzie kościelnym potraktowany bezdusznie, pierwszą moją reakcją nie będzie potępienie czy oburzenie, ale ból, że takie rzeczy dzieją się właśnie w Kościele, właśnie tam, gdzie powinno być najwięcej bezinteresownej miłości. Taką postawą przynajmniej nie dokładam następnego grzechu braku miłości, którym tak łatwo człowiek odwzajemnia doznaną urazę. Często zaś miłość potrafi mi podpowiedzieć jakieś pozytywne działanie na rzecz uzdrowienia tej gorszącej sytuacji, że w Kościele człowiek bywa traktowany nie w duchu miłości.

Każdy z nas może przeżyć chwilę, w której poczuje dotkliwie brak miłości w Kościele. Koniecznie jednak powinienem (w sensie: każdy z nas powinien) zauważyć, że pytanie o zło w Kościele jest skierowane przede wszystkim do mnie samego. Bo dopóki mój brak miłości spotykał się z cudzą miłością, nawet nie zauważałem tego, że w Kościele umiem raczej dobro brać niż je dawać. Dopiero kiedy mój brak miłości spotkał się z podobną postawą z drugiej strony, zauważam, jak mało wśród nas miłości. Ale nawet wtedy zauważyłem brak miłości nie u siebie, tylko u tego drugiego.

Wydaje się, że najistotniejsza odpowiedź na pytanie o zło w Kościele jest następująca: Kościół jest miejscem potężnej obecności Bożej wśród ludzi. Ale potęga Pana Jezusa jest pełna pokory. Dzieło największej swojej potęgi wykonał On na krzyżu. Wprawdzie został na nim zabity, niemniej jednak Jego miłość okazała się większa niż cała skierowana przeciwko Niemu nienawiść i potężniejsza niż cały grzech świata. Również dzisiaj Chrystus Pan jest potężny w sposób pokorny. Nie obiecuje nam, że Kościół będzie rajem wzajemnej miłości. Obiecuje natomiast, że napełni swoją miłością serce moje i twoje, i że będziemy mogli promieniować miłością na innych, jeśli tylko będziemy się naprawdę otwierali na Jego obecność. Królestwo Boże zaczyna się w sercu człowieka. A jeśli się przed nim zamykam, nie zauważę go nawet tam, gdzie ono autentycznie istnieje i działa.